

# Komiks (Po) 1and

27 kwietnia 2007

W Polsce nie wydaje się złych komiksów.

Złych, czyli bezwartościowych. Nie ma takich. Po prostu nie ma.

## POFANTAZJUJMY TROCHĘ

Aby powstał komiks w czyjeś głowie musi narodzić się pomysł. Czasem pojawia się na spacerze w parku, częściej podczas jazdy autobusem. Niekiedy tworzy się pod wpływem jakiegoś zdarzenia, przedmiotu np. innego komiksu. Wtedy nazywa się to inspiracja. Na pomysły czasem czeka się całe życie, a czasem pojawiają się jak grzyby po deszczu. Analogiczna do grzybów jest ich przyszłość – czasem zostają zamarynowane, czasem zmarnowane.

Choć w pierwszym momencie (w tzw. fazie „eureka”) pomysł wydaje się nam genialny sam w sobie i skończony, szybko okazuje się, że ma pewne niedociągnięcia. Następuje faza „sera”, w której staramy się za wszelką cenę zalepić liczne dziury, a do tego udowodnić, że nasze dziury w serze szwajcarskim są zupełnie inne od dziur w serze szwajcarskim sąsiada. Niekiedy dziury 1ata się majonezem i 1atwo o niestrawność. Zatem, by nasz ser był lepszy od innych serów, zaczynamy studiować jego historię i czytać co tylko wpadnie nam w ręce na jego temat.

Gdy już czujemy się znawcą naszego „sera”, zaczynamy rysować komiks. O ile umiemy rysować. Niestety, nie wszystkich Bozia obdarzyła takim talentem. Jeśli zaś go poskąpiła, to w zamian dała inny, mianowicie wiarę w swoje możliwości („gdybym umiał rysować, to bym wam pokazał jak należy to robić”). Szukamy więc rysownika i często zdarza się, że go znajdujemy. I wtedy zaczyna się wspólna praca pod hasłem: „ja wiem lepiej – ty się nie znasz”.

O wiele wygodniej tworzy się komiks samemu. Pochłanianie to mnóstwo czasu (który można by wymienić na pieniądze), szczególnie w fazie „zapalenia”. Jest to moment, w którym czytamy masę książek (a raczej tekstów w Internecie), oraz oglądamy setki zdjęć i ilustracji w celu uczynienia komiksu lepszym, a nawet bardziej wiarygodnym. Co prawda z zebranych materiałów zwykle wykorzystujemy dwa, trzy procent, ale to tylko podbudowuje nasze mniemanie o własnym dziele.

Zwykle po pewnym czasie następuje faza „choleryczna”, w której zastanawiamy się po cholere braliśmy się za ten temat i czemu robimy ten komiks. Niezwykle często bierze nas też cholera przy najdrobniejszych problemach, oraz dowiadujemy się, że są rzeczy, których za cholere się nie robi. Pociesza nas tylko fakt, że do końca tego cholerstwa już nie tak daleko, z każdym rysunkiem coraz bliżej. Gdy już skończymy ten ostatni, komiks znów na moment jest naszym upragnionym dziełem, idealnym i dopracowanym. Co prawda za chwilę zauważamy masę błędów i niedociągnięć powstałych na wskutek zmęczenia/stresu/nieuwagi, lecz spokojnie to olewamy, postanawiając wszelkim malkontentom zamykać usta kwestią: „tak miało być”.

Po skończeniu komiksu należy rozpocząć szukanie wydawcy. Nie jest to łatwe, zwłaszcza jeśli ma się niewyrobite nazwisko. Jedynym naszym autem jest fakt, że komiks jest ukończony i fizycznie istnieje. Sam scenariusz w najlepszym razie dostałaby sekretarka wydawnictwa, o najgorszym lepiej nie wspominać. Możemy trafić na kilka typów wydawców. Pierwszy z nich to wydawca pospolity, który widząc, że chcemy wydać komiks, od razu wyrzuci za drzwi. Jest też inny, acz rzadszy szczerp wydawcy pospolitego, który potrafi grzecznie odmawiać. Następny z nich to wydawca religijny, który widząc komiks – ale nic o nim nie wiedząc – postanawia go wydać od razu w 100 tys. egzemplarzy, wierząc, że sprzeda się sam. Główną podporą jego wiary jest fakt, że pamięta, jak za PRL komiksy sprzedawały się jak świeże bułeczki. Plusem takiego wydawcy jest możliwość realnego wydania komiksu (hura!). Jednak musimy

wiedzieć, że to będzie nasz pierwszy i ostatni komiks wydany w tej oficynie, a nasze nazwisko okryje zła sława. Dodać należy, że populacja takich wydawców bardzo się zmniejszyła ostatnimi czasy, praktycznie są już na wymarciu.

Kolejny typ wydawcy to wydawca życzliwy. Życzliwy nie tylko nam, ale i naszemu dziełu. A w szczególności naszym pieniądzom, które sami zapłacimy za możliwość wydania komiksu w jego oficynie. Gatunek ostatnimi czasy bardzo się rozmnożył. Ostatni typ wydawcy to gatunek najrzadszy, mianowicie wydawca komiksowy. On przyjrzy się naszemu dziełu, po czym stwierdzi, że nie ma już środków na wydanie kolejnego komiksu, że ma już ustalony grafik wydawniczy do lata 3452 roku i nic się już nie da zrobić. Jest to gatunek wielce komunikatywny, więc razem ponarzekacie sobie na obecny rynek komiksowy w Polsce, oraz na brak szans dla młodych twórców. Pozostaje już tylko wydrukowanie komiksu w zaprzyjaźnionej drukarni i sprzedawanie go z samochodu bądź ze stolika na różnych podejrzanych konwentach.

Przypuśćmy jednak, że udało się nam znaleźć wydawcę i wynegocjować z nim odpowiednie warunki płacowe, które będą równocześnie zbyt niskie dla nas a zbyt wysokie dla wydawcy. Pełni nadziei oddajemy komiks do druku i za jakiś czas oglądamy świeży wydruk. W tym momencie nasza euforia opada, bowiem na naszych planszach komiks wyglądał dużo, dużo lepiej. Wiedząc, że drukowania nie można powtórzyć godzimy się z faktem i postanawiamy więcej już tak się nie naciąć.

Teraz przystępujemy do promocji i sprzedaży komiksu. Wysyłamy przykładowe plansze do wielu portali, a nawet gazet, tworzymy stronę www, rozdajemy kilkanaście sztuk tu i ówdzie. Po czym czekamy na sukces. Czekamy. I czekamy. I czekamy...

Po kilku miesiącach czekania robimy bilans naszej działalności: komiks sprzedał się marnie, a wszelkie zyski pożarły podatki i koszty promocji. Nikogo też nie poruszyła jego treść, poza garstką „recenzentów”, którzy do tej pory

dyskutują o jego „braku wartości artystycznej” (i krzywych ramkach) na przeróżnych forach. Nikt nie zauważył głębi postaci, nad których profilami psychologicznymi spędziłeś niejeden wieczór. Nikt nie odnotował starannie poumieszczanych aluzji, które czyniły ten komiks wyjątkowym. Nikt nie pomyślał jak wiele czasu zużyłeś na cyzelowanie i dopieszczanie rysunków. Nikt nie docenił twego trudu, nie zrozumiał ile znaczył dla ciebie ten komiks. Nie zauważył ile w nim było ciebie.

## **I TU KOŃCZY SIĘ FANTAZJA**

Aby stworzyć komiks należy poświęcić masę swojego czasu i pieniędzy. Robi się to kosztem swoim, swojej rodziny, czasem ryzykuje w pracy, zdrowie też się pogarsza. Szuka się czasu na zrobienie choć jednego rysunku, rezygnuje się z jakości, by móc w ogóle coś doprowadzić do końca. Potem szuka się wydawcy, jednak zwykle kończy się na wydaniu komiksu za własne pieniądze bądź obiegu nieoficjalnym. Dodajmy, że oszczędza się na jakości papieru czy farb, więc zwykle efekt końcowy nijak ma się do oryginalnych plansz. Potem wysłuchuje się od „środowiska”, że autor nie zadbał o jakość wydania, nie potrafi rysować, a historia zbyt płytka. Jednym słowem: komiks jest do niczego.

A to nie prawda.

Żaden komiks nie jest do niczego. Żaden nie jest zły.

Nie w tym kraju. Tu nie wydaje się złych komiksów.

Autor: Dawid Nowak

Źródło: [Aleja Komiksu](#)